

# Wychowanie do życia wirtualnego

## Kilka refleksji na początku roku szkolnego

**Barbara Popiel, doktor, kierownik Katedry Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa WSH TWP w Szczecinie, sekretarz literacki Teatru Lalek „Pleciuga”**

Media społecznościowe – przede wszystkim portale społecznościowe, z Facebookiem na czele, ale także fora, strony i blogi oraz rozmaite światy gier – w błyskawicznym tempie zdobyły sobie rzesze zachwyconych użytkowników i zwolenników (oraz – zapewne też dość licznych – przeciwników). Szczególnie portale społecznościowe cieszą się ogromną popularnością: niegdyś Nasza Klasa, dziś Facebook czy Twitter weszły do internetowego krwiobiegu i stały się naturalnym elementem „wyposażenia” współczesnego internauty. Mam komputer, mam laptopa/notebooka/tablet (lub wszystko naraz), mam smartfona – i mam konto na FB/Twitterze/YouTube (lub na wszystkich naraz).

Nie mieć konta (zwłaszcza na Facebooku) jest obecnie albo dowodem technologiczno-społecznościowego zapóźnienia, albo wyraźnym opowiedzeniem się przeciwko – nie tyle nawet przeciwko samemu Facebookowi, ile przeciwko pewnemu sposobowi komunikacji i przynależności do pewnego rodzaju społeczności. Niemniej również ci, którzy

z portali społecznościowych (czy szerzej: mediów społecznościowych) korzystają w stopniu niewielkim lub nawet żadnym, zdają sobie sprawę z ich istnienia. Niektóre nazwy, pewne sposoby współuczestnictwa i współobecności, metody komunikacji stały się dla nas tak codzienne, oczywiste i niezbędne, że często nie czujemy potrzeby, a czasem wręcz zapominamy o możliwości zadania określonych pytań – na przykład o miejsce społecznościowych mediów w edukacji.

Media społecznościowe, podobnie jak inne byty wchodzące w zakres nowych mediów, można wykorzystać w procesie edukacji na różnorodne sposoby; jednak to metody uatrakcyjnienia poszczególnych elementów podstawy programowej czy uwspółcześnienia pewnych działań lekcyjnych za pomocą nowych mediów uważam za najistotniejsze zagadnienie. Tym, co wydaje mi się najbardziej interesujące i szczególnie zasługujące na rozważenie – oraz na wprowadzenie do praktyki edukacyjnej – jest szereg procesów związanych z, nazwijmy to roboczo, „kreowaniem tożsamości wirtualnej”, czyli czymś, z czym internauci mają do czynienia na co dzień, jako twórcy-nadawcy i odbiorcy, świadomi i nieświadomi, zamierzeni i przypadkowi. Zjawisko to wymaga analizy i usystematyzowania nie tylko z punktu widzenia badań nad nowymi mediami, socjologii, kulturoznawstwa etc., lecz także z punktu widzenia edukacji szkolnej.

### Edukacja ochronna

Pod roboczym pojęciem „kreowania tożsamości wirtualnej” rozumiem wszelkie sposoby funkcjonowania w internecie, które mają charakter mniej lub bardziej trwały i wiążą się z prezentowaniem swojej osobowości, nawiązywaniem interakcji, tworzeniem sieci kontaktów. Nie będzie zatem należało do „kreowania tożsamości wirtualnej” ściąganie filmów czy e-booków, korzystanie z bankowości internetowej, używanie wyszukiwarek etc. Na pograniczu znajdzie się korzystanie z poczty internetowej – konto e-mailowe ma bowiem zdecydowanie personalny charakter i służy do

kontaktów zarówno zawodowych, jak i prywatnych, jest jednak bardziej użytkowe niż „kreujące”. Natomiast do interesującej mnie kategorii zaliczą się: posiadanie kont na Facebooku, Twitterze i innych portalach, prowadzenie blogów, korzystanie (po zalogowaniu) z forów i stron, komentowanie rozmaitych wpisów – czyli działania, które wymagają jakiejś formy zaistnienia z imienia (nawet jeśli będzie to nick – często bowiem korzysta się z jednego, góra kilku pseudonimów, z których każdy przynależy do konkretnego miejsca w sieci i jest rozpoznawalny przez innych użytkowników), wyjawienia przynajmniej kilku najistotniejszych danych (z punktu widzenia danego środowiska wirtualnego) oraz podania informacji umożliwiających identyfikację (adres e-mailowy, niekiedy wiek, prawdziwe imię i nazwisko, adres zamieszkania lub telefon), a także stwarzają możliwość wejścia w pewną społeczność i nawiązania kontaktów o dowolnym stopniu intensywności, w efekcie zaś prowadzą do zintensyfikowania przekazów na własny temat. Wszystkie te działania rozgrywają się na poziomie mediów społecznościowych.

Korzystanie z tych właśnie mediów nie jest zatem czynnością wyłącznie anonimową, pozwalającą użytkownikowi pozostać w obszarze czysto prywatnym i indywidualnym. Działanie to wiąże się z ciągłą interakcją i wymaga odsłaniania siebie – więcej nawet, rzutuje na to, co odsłaniamy i na sposób, w jaki to robimy. Bez względu zatem na to, czy mam konto na Facebooku, prowadzę blog, udzielam się na forum czy wrzucam filmy na YouTube, bez względu na to, jak bardzo moje, prywatne i niezależne wydaje mi się własne miejsce w sieci – cały czas, zgodnie z nazwą tych mediów, tkwię w samym środku społeczności: jakiejś lub jakichś, wśród których, również jako członek społeczności, muszę funkcjonować. Jak w każdej społeczności, w tych internetowych obowiązują pewne prawa i obowiązki, nakazy i zakazy; jak w każdej też społeczności, ja, jej członek – jakoś się prezentuję, niekiedy bardziej, niekiedy mniej świadomie. Najistotniejszą chyba różnicą jest fakt, że w świecie wirtualnym łatwiej mi wybrać sposób/sposoby, w jaki/jakie chcę się prezentować, elementy, których chcę do tego użyć – oraz cele, dla których to robię.

Łatwiej? Teoretycznie. W praktyce tu właśnie zaczynają się schody. I tu widziałabym dwa główne zadania edukacyjne, z jakimi będzie musiała zmierzyć się szkoła. Zadania te można hasłowo określić następująco: 1. „edukacja ochronna”; 2. „edukacja kreująca”.

„Edukacja ochronna” częściowo już się w polskiej świadomości – nie tylko szkolnej – pojawiła. Z tego, że ujawniane w internecie dane mogą zostać wykorzystane przez oszustów, złodziei, hakerów, a choćby źle nam życzących (nie) znajomych, zdajemy sobie sprawę, przynajmniej na poziomie teorii. Z praktyką bywa gorzej – w internecie, jak w życiu realnym, założenie „mnie to na pewno nie spotka” ma się dobrze. Uświadamianie zagrożeń związanych z użytkowaniem mediów społecznościowych nie jest może zadaniem

nazbyt wdzięcznym i porywającym, lecz stanowi niezbędną wiedzę, w jaką należy wyposażać młodego użytkownika sieci. Konieczne jest też wypracowanie świadomego i krytycznego odbioru internetowych komunikatów: wskazanie technik manipulacyjnych, wyczulenie na nieetyczne zabiegi komunikacyjne, a także... nauczanie prowadzenia dyskusji w przestrzeni wirtualnej. W tym ostatnim przypadku szczególnie ważne wydaje się uświadomienie uczniom kwestii odpowiedzialności – i etycznej, i prawnej – za słowo. Wrogiem internauty jest bowiem nie tylko haker, złodziej, troll czy inny „ten drugi”; internauta może też stać się wrogiem sam dla siebie w wyniku nieświadomości. Złudne przekonanie o anonimowości w sieci (komentowanie bez zalogowania lub pod stworzonym na potrzeby chwili nickiem, „ukrycie” za ekranem) prowadzi nieraz do poczucia bezkarności i braku ograniczeń. Nieznajomość zasad prawnych związanych z internetem (przede wszystkim kwestii dotyczących obrażania i gróźb oraz kradzieży własności intelektualnej) może doprowadzić „tylko” do obrzucenia koleżanki wyzwiskami na szkolnym forum, ośmieszenia kogoś rozpowszechnianym „zabawnym” zdjęciem lub filmikiem albo wykorzystania znalezionych w sieci materiałów bez podania ich autorów albo adresów, z których zostały ściągnięte; może też – zwłaszcza na dłuższą metę – skutkować ugruntowaniem przekonania o braku odpowiedzialności za słowa zamieszczane w sieci, nasileniem działań o charakterze mobbingowym i plagiatorskim (nawet na poziomie studiów i pracy). Efektem będzie częściowa lub całkowita niezdolność do funkcjonowania w sieci (szczególnie w przestrzeniach o charakterze społecznym); może obecnie nie wydaje się to jeszcze zjawiskiem nazbyt problematycznym i wykluczającym, lecz sądząc po tym, jak rozwija się i zwiększa znaczenie nowych mediów w życiu zawodowym i prywatnym – istnieje duże prawdopodobieństwo, że w jakimś momencie ci, którzy nie potrafią współżyć i współpracować w internecie, znajdą się na marginesie społeczności, tak wirtualnych, jak i realnych. Na marginesie, a więc – bez szansy na uczestniczenie, rozwój, informację. Poza wykluczeniem informacyjnym wynikającym z braku dostępu do nowych technologii należy też zacząć uwzględniać wykluczenie informacyjne – i społeczne – wynikające z braku kompetencji miękkich, z braku umiejętności komunikowania się i współzycia z innymi oraz z braku znajomości zasad prawnych.

### Cyfrowa prywatność

Wszystkie te zagrożenia szkoła powinna uwzględnić już w początkowych etapach nauczania. Z jednej strony nie tylko szkoła, oczywiście, jest odpowiedzialna za ową „edukację ochronną” – rodzice również; z drugiej strony, wydaje się niekiedy, że w tej dziedzinie konieczna jest edukacja nie tylko uczniów, lecz także ich opiekunów. Pozostawmy jednak na boku to ostatnie zagadnienie i powróćmy do grupy nas interesującej, czyli do uczniów: w przypadku tych, którzy za kilka lub kilkanaście lat wejdą w dorosłość – czyli będą mu-

sieci, wyłącznie na własną odpowiedzialność, funkcjonować w społecznościach zawodowych, prywatnych i zawodowo-prywatnych – brak owej „edukacji ochronnej” może się okazać wielką luką edukacyjną i poważnym problemem.

Znacznie mniej oczywista, a w związku z tym wymagająca i więcej przygotowania, i większej uwagi jest wspomniana dotąd wstępnie „edukacja kreuująca”. Część krajów zachodnich dobrze już zdaje sobie sprawę z tego, co w Polsce dopiero zaczynają sobie uświadamiać zarówno pracownicy, jak i pracodawcy: o potencjalnym pracowniku można się wiele dowiedzieć nie tylko z jego CV, listu motywacyjnego, dyplomów i zaświadczeń oraz rozmowy kwalifikacyjnej; równie dużo – niekiedy unikalnych – informacji można uzyskać na podstawie przeanalizowania sposobu, w jaki ktoś funkcjonuje w sieci. Zdobyta w ten sposób wiedza to zarówno poznanie różnorodności i poziomu cudzych umiejętności i zainteresowań, również tych niezwiązanych (lub niezwiązanych bezpośrednio) z obowiązkami zawodowymi, jak też możliwość przyjrzenia się danemu człowiekowi na gruncie bardziej prywatnym. Możliwość owa – wcześniej niespotykana w takim stopniu jak dziś – niesie za sobą i korzyści, i niebezpieczeństwa. Zarówno na pierwsze, jak też na drugie internauta powinien być wyczulony już podczas szkolnej edukacji, niekiedy bowiem w momencie wejścia na rynek pracy jest już za późno.

Korzystanie z mediów społecznościowych pozwala między innymi na zaprezentowanie swoich pasji, różnorodności zainteresowań, mocnych stron, umiejętności; pozwala też na pokazanie się od pozytywnej strony w przestrzeni prywatnej, wskazanie lub podkreślenie wyznawanych wartości, nawiązanie i utrzymywanie sieci kontaktów, wzbudzenie sympatii i zaufania do siebie (na przykład jako do osoby lubiącej psy, wspierającej jakiegoś działacza, lajkującej fanpage teatru lub firmy, wrzucającej link do poruszającego artykułu etc.). Jednym słowem to, co robimy ze sobą w mediach społecznościowych, wpływa nie tylko na to, jak odbierają nas znajomi; wpływać zaczyna – z czasem coraz silniej – na to, jak odbierają nas mogą pracodawcy. Nie można ignorować tego zjawiska, przeciwnie – trzeba przygotowywać uczniów do rzeczywistości, w której to, co robią na swoich blogach, kontach portalu społecznościowego czy forum (zwłaszcza takim, na którym mniej lub bardziej dają się namierzyć), może wpływać na ich życie zawodowe. Warto zatem uczyć, jak wykorzystać społecznościowy charakter internetu do wykreowania siebie – do zbudowania sobie „marki”, wypracowania kilku atutów, stworzenia sobie zaplecza, z którego w życiu zawodowym będzie można korzystać.

Wydawać się to może wyrachowane – i w gruncie rzeczy jest tak samo wyrachowane oraz podejrzane etycznie jak uczenie zasad perswazji, sposobów interesującego przedstawiania siebie (w rozmowie i liście motywacyjnym), opanowywania nerwów czy odpowiedniej mowy ciała. Jeżeli cały proces edukacji służy wyciągnięciu z nauczanego tego, co w nim najlepsze, jeżeli istotą różnorodnych kursów

z zakresu kompetencji miękkich jest wyposażenie kursanta w szereg umiejętności, dzięki którym poprawi on i rozwinie swoje działania, to podobnie należy spojrzeć na edukację kreowania siebie w sieci. Nie chodzi o zakłamywanie rzeczywistości i udawanie kogoś, kim się nie jest (dla przykładu, nie sugeruję, że marząca o karierze modelki uczennica powinna poprawiać swoje zamieszczane na blogu zdjęcia Photoshopem). Chodzi o wypracowanie takich umiejętności, jak choćby: wynalezienie ciekawych (dla odbiorcy) treści czy tematów w tym, co pasjonuje autora; przekazywanie tych treści w interesujący sposób; przemyślenie i zaplanowanie pewnej strategii działania; przyjmowanie słów krytyki i konstruktywne do niej podejście; postrzeganie swojej działalności internetowej w szerszym kontekście własnej przyszłości; posługiwanie się językiem poprawnym, jasnym i zrozumiałym; pozyskiwanie grupy odbiorców i działania reklamowe; świadome i wytrwałe działanie, zaplanowane dalej niż na „póki mi się chce”. Są to umiejętności, na które warto zwrócić uwagę szczególnie na etapie liceum, wtedy bowiem coraz wyraźniej klarują się zainteresowania oraz plany związane ze studiami, a niekiedy i z pracą. Oczywiście, photoblog nie zagwarantuje wymarzonej pracy fotografa; może jednak stać się niezłym polem ćwiczeń i eksperymentów, sprawdzeniem, jak silne jest to zainteresowanie, poszukiwaniem własnego sposobu wyrazu, może nawet zaczątkiem portfolio albo dodatkowym atutem w późniejszym życiu. I, niestety, odwrotnie: strona prowadzona byle jak, od przypadku do przypadku i z coraz wyraźniejszym brakiem zaangażowania autora może podważyć jego wiarygodność, szczególnie zaś – sumienność i odpowiedzialność.

Podobne uwagi odnoszą się do portali społecznościowych, tu jednak inny aspekt wymaga szczególnego podkreślenia. Portal społecznościowy wydaje się wyjątkowo prywatnym miejscem, służącym przede wszystkim kontaktom z przyjaciółmi, dzieleniem się zdjęciami i uwagami dotyczącymi codziennych wydarzeń, zabawom, umawianiu się; na portalu społecznościowym, można by rzec, przebywa się jak w wielkim pomieszczeniu pełnym bliższych i dalszych znajomych, między którymi można swobodnie krążyć, z którymi można rozmawiać, wygłupiać się, robić coś razem. Większe lub mniejsze spotkanie towarzyskie, tyle że via sieć, ot i wszystko. Nasza prywatna sprawa.

Problem polega na tym, że sieć wcale nie jest taka prywatna...

### Link do rzeczywistości

To chyba ten aspekt internetowego życia, o którym obecnie najłatwiej (najchętniej?) zapominamy, a może z którego nadal nie dość wyraźnie zdajemy sobie sprawę. Opowieści o tym, że gdzieś kogoś zwolniono, nie przyjęto do pracy albo pociągnięto do odpowiedzialności za to, co zrobił/napisał – zupełnie prywatnie – na swoim koncie na portalu społecznościowym, traktowane są na razie raczej jako wyjątkowe przypadki, które przydarzają się jakimś in-